

JANUSZ TAZBIR

Wawrzeniecki i Żagiell jako twórcy falsyfikatów

Marian Piotr Władysław Wawrzeniecki (1863-1943) jest znany, choć raczej w dość wąskich kręgach, jako malarz i rysownik ilustrator a także historyk sztuki, etnograf i posiadacz kilkutyśnej biblioteki „z zakresu archeologii i guślarstwa w Polsce”. Zachowała się ona częściowo w Bibliotece Publicznej m. st. Warszawy, której był współzałożycielem. Jej to zapisał w testamencie swoje zbiory. Z tej też racji doczekał się krótkiego życiorysu w *Słowniku Pracowników Książki Polskiej*¹. Zauważyli go także wydawcy encyklopedii Orgelbranda, która ukazywała się w II Rzeczypospolitej oraz jednej (ale tylko jednej!) z powojennych encyklopedii². A przecież Jan Stanisław Bystron pisał wręcz entuzjastycznie o broszurze Wawrzenieckiego na temat kultury ludowej, wydanej w r. 1911³. Był to, zdaniem Bystronia, „precyzyjny obserwator i dobry znawca ludu krakowskiego”⁴.

Z racji swego dorobku artystycznego Wawrzeniecki doczekał się w Łodzi wystawy swych prac, jej katalog, wraz z reprodukcjami niektórych, ukazał się w r. 1982⁵. W swoich obrazach Wawrzeniecki ze szczególną lubością przedstawiał sceny tortur, zadawanych przez inkwizycję lub w trakcie przesłuchań domniemanych czarownic. Nadawało to malowidłom wyraźnie antykościelny charakter, co z oczywistych względów musiało denerwować prasę i krytykę katolicką. Zwłaszcza „Kurier Warszawski” zarzucał jego obrazom lubowanie się w okrucieństwie podszytym sadystycznie potraktowaną erotyką⁶. Istotnie, Wawrzeniecki ze szczególnym upodobaniem przedstawiał męki zadawane młodym, urodziwym i całkowicie nagim „wiedźmom”. To samo cechowało literacką twórczość malarza, który relacje z tortur zwykł był przeplatać opisami orgii, jakie po nich następowały. W przeddzień egzekucji kaci mieli jakoby gwałcić swoje ofiary. Nic więc dziwnego, iż Władysław Łuszczkiewicz, profesor krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, którego Wawrzeniecki uważał za swojego mistrza, w obszernej recenzji z obrazu pt. „Palenie czarownic”, chwalał techniczną stronę malowidła, sam jego temat określił jako „wstrętny”, wyrażając nadzieję, iż uda się malarza „oduczyć takiej tematyki” („Czas”, nr 204 z 5 września 1890 r.).

O ile jednak malarska twórczość Wawrzynieckiego może dziś zainteresować wyłącznie historyków sztuki, to apokryfy literackie, jakie był tworzył, znajdowały w ubiegłym stuleciu wielu łatwowiernych czytelników, wśród których nie brakowało i kilku badaczy zajmujących się procesami czarownic w Polsce XVI w. Tej właśnie epoki dotyczyły relacje, które zwykł był ogłaszać jako autentyczne dokumenty, znajdowane przeważnie w poklasztornych bibliotekach. Wawrzyniecki nadawał im formę zapisu naocznego świadka owych tortur, zadawanych czarownicom. Ich staropolszczyzna jest stosunkowo łatwa do rozszyfrowania, ponieważ autor na ogół nie zadawał sobie trudu sięgania do *Słownika Lindego*, chętnie natomiast tworzył na własną rękę archaizmy, nieraz wcale zabawne.

W jednym ze swoich opowiadań⁷ opisywał „karanie dwu bardzo jadowitych panienek czarostwem się bawiących... „ , w innym straszny koniec spalonej na stosie Nawojki, która udając chłopca, rozpoczęła studia na Akademii Krakowskiej. Opowieść ta, zapisana w XV w. przez opata wiedeńskiego Marcina, wychowanka tejże uczelni, zyskała później znaczną popularność. Pewna dziewczyna, której nadano potem imię Nawojka, przez dwa lata w męskim przebraniu uczęszczała na uniwersytet. Zdemaskowaną odesłano do klasztoru, gdzie została nawet przeoryszą. Jak widać, Wawrzyniecki, dając upust swym sadystycznym skłonnościom, zgoła inny owej Nawojce przeznaczył koniec. Miała ona *notabene* odpowiednik holendersko-angielski w postaci opowieści o Marii z Mijmehgen⁸. Drugą ze spalonych niewiast miała być młodziutka i wielce urodziwa ruda córka rabina.

Wawrzyniecki, wkładając jak zwykle swą opowieść w usta naocznego świadka, nie omieszkał przypomnieć o podobnym widowisku, „jakie niedawno [1526] Warszawa oglądała, gdzie dwie niecnotliwe białogłowy na łańcuszkach długich uwiązane, karanie i mękę zasię przykładną od ognia wzięły, żywo się piekąc a biegając aż pomarły”. Ich egzekucję opisał zresztą barwnie w broszurze *Ucieszne teatrum albo sprawiedliwe niektórych niewiast karanie u Warszawy*. W autentyczność tej relacji uwierzyło paru autorów, a nawet i wytrawny badacz dziejów Warszawy, Hieronim Łopaciński. Jeszcze i dzisiaj niektóre katalogi większych bibliotek traktują Wawrzynieckiego jako wydawcę oryginalnego tekstu, dając od nazwiska właściwego autora odsyłacz do tytułu⁹.

Co gorsze nie tylko laicy¹⁰, ale i „zawodowy” historyk, jakim był Bohdan Baranowski, uwierzył w autentyczność innego z falsyfikatów, mianowicie opisu procesu o czary, jaki miał się odbyć w Nieszawie w r. 1721¹¹. Stanowi on jedno z podstawowych źródeł często cytowanych w jego pracy, będącej pierwszą w naszej literaturze próbą podsumowania wiedzy na temat tych procesów. Baranowskiego nie ostrzegła kolokwialna forma zapisu, oparta na dialogach dość rzadko występujących w aktach sądowych. W ślad za nim z nieopatrznością cytowali ten „dokument” inni badacze procesów o czary¹², zapewne dlatego, iż urzekali ich barwnością opisu.

Wawrzyniecki pisał, iż proces z r. 1721 miał miejsce przed sądem wójtowskim w Nieszawie. Nie podawał wszakże sygnatury ani miejsca, w którym znalazł księgę sędziowską z tego roku. Gdyby uległa ona zniszczeniu lub zagubieniu, nie udało by się już nigdy ustalić, czy i na ile jego wypis był falsyfikatem. Na szczęście jednak księga wójtowska miasta Nieszawy zachowała się w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie (Kolekcja ksiąg miejskich nr 12). Dzięki uczynnej kwerendzie prof. Teresy Zielińskiej udało się ponad wszelką wątpliwość ustalić, iż w księdze z lat 1708-1737 nie ma wpisu żadnego procesu o czary, co dowodzi, że i w r. 1721 nie mógł on mieć miejsca. Ponadto nienaruszona oprawa tej księgi pochodzi z XVIII stulecia i trudno przypuszczać, aby później wydarto z niej jakieś karty (np. z procesami o czary).

Trudny do wytłumaczenia jest natomiast fakt, iż Wawrzyniecki podaje prawdziwe nazwiska wójta Adriana Kowalskiego i dwóch ławników: Macieja Magierskiego i Andrzeja Śmiałkowskiego (u Wawrzynieckiego Śmiakowskiego), którzy istotnie pełnili takie funkcje w Nieszawie *anno domini* 1721. Można by przypuszczać, iż miał w rękę jakąś relację z procesu, ale Teresa Zielińska nie znalazła we wzmiankowanej już księdze żadnych śladów, które wskazywałyby, iż coś z niej zostało wydarte.

Wiele przemawia więc za tym, iż niestrudzony twórca falsyfikatów i tym razem wymyślił sobie cały wpis procesowy, beletryzując go w sposób na ogół w dokumentach tego typu nie stosowany. Mimo to ze względu na swą literacką barwność znalazł on uznanie u późniejszych historyków zajmujących się procesami o czary i trafił nawet do paru antologii.

Na nic się więc zdało dokonane przeze mnie w r. 1966 zdemaskowanie Wawrzynieckiego.¹³ Twórcą falsyfikatów nie nazwał go i żaden z późniejszych autorów. W krótkim przyczynku Stanisława Wocjana, podnoszącym zasługi Wawrzynieckiego jako wolnomysliciela i twórcy obrazów, demaskujących okrutne traktowanie domniemyanych czarownic, które miało miejsce z inspiracji Kościoła, czytamy natomiast, iż „stare dokumenty dotyczące procesów o czary”, dostarczone przez Cezarego Biernackiego (1827-1896), historyka, archeologa i bibliofila skierowały Wawrzynieckiego „na drogę dalszych poszukiwań i badań martyrologii kobiety”. Na cóż się zdało tłumaczenie, iż wszystkie te „dokumenty” stanowią wymysł autora, literata o bujnej i nieco perwersyjnej fantazji¹⁴. Dotyczy to zresztą falsyfikatów stworzonych przez innych autorów.

Wbrew ponawiającym się sprostowaniom, nie tylko dziennikarze zdają się po dawnemu wierzyć w spalenie w r. 1775 w Doruchowie aż 16 czarownic. Ostatnio mgr inż. Jacek Makles zwrócił mi uwagę na krótką notatkę w wychodzącej we Lwowie gazecie, w której czytamy, iż poprzednie stulecia, pełne okrutnych przesądów, każą wierzyć w najbardziej nieprawdopodobne urojenie. Dowodem tego może być fakt, iż jeden z „małych despotów”, spod Kalisza, stojący na czele sądu, posłał na stos kilka

starych kobiet. Miały one spowodować nieurodzaj w okolicy. Nieszczęsne zginęły w płomieniach, zanim miłosierdzie i zdrowy rozsądek mogły im przyjść z pomocą. Autor notatki, zamieszczonej w 1 numerze „Gazette de Leopol” z 1 stycznia 1776 r. stwierdza, iż jest to wydarzenie raz jeszcze świadczące o nadużyciach, jakich dopuszcza się prywatne sądownictwo, w którym los, życie i honor ludzki są zdane na arbitralną decyzję „jednego sędziego równie głupiego, co i nieoświeconego”¹⁵. Mogły to być istotnie jakieś echa procesu, który chciano wytoczyć w Doruchowie.

Wracając do Wawrzenieckiego, trudno nie stwierdzić, że i historycy zapominają o wymogach warsztatu naukowego (mam tu na myśli konieczność krytycznego podejścia do źródeł), kiedy znajdują jakiś przekaz z jednej strony barwny i nadający się do malowniczej inkrustacji tekstu, z drugiej zaś potwierdzający ich głoszone od dawna poglądy. Dzięki temu po 60 latach od śmierci prawdziwy autor relacji o procesie z r. 1721 nadal odnosi kolejne zza grobu zwycięstwo. Mam tu oczywiście na myśli Mariana Wawrzenieckiego. Nadal też niektórzy wydają się wierzyć w jego fantastyczne rachunki (w Niemczech XVI w. miano spalić za czary aż 200 tys. kobiet). W związku z tym Wawrzeniecki zapytywał: „A u nas ile?”¹⁶.

Czym się kierował Wawrzeniecki, tworząc swe falsyfikaty? Niewątpliwie był przekonany, iż posiada talent literacki, i to wcale znaczny, któremu zwykł był dawać upust we wspomnianych już opowiadaniach o treści sadystyczno-erotycznej. Opisywanie procesów czarownic, na równi z malowaniem obrazów, na których ukazywał torturowanie nagich wiedźm, odpowiadało jego upodobaniom. O ile jednak w XIX stuleciu Konstanty Majeranowski tworzył swe falsyfikaty z chęci przydania blasku krakowskiemu mieszczaństwu, a Teodor Narbutt z myślą o pochwałę Wilna¹⁷, to Wawrzeniecki chętnie pokazywał ciemne strony staropolskiego życia, co odpowiadało niewątpliwie tym przedstawicielom opinii zaborców, którzy upadek Rzeczypospolitej zwykli byli przypisywać fanatyzmowi religijnemu i nietolerancji wyznaniowej. Miała ona znajdować wyraz w procesach i pogromach dysydentów, ale również i w procesach czarownic¹⁸.

Nie pisze ani słowem o nich Juliusz Wiktor Gomulicki, który zetknął się z nim osobiście w przeddzień wybuchu II wojny światowej i nosił się z zamiarem poświęcenia mu nieco miejsca w swoich wspomnieniach z okresu okupacji hitlerowskiej. Gomulicki był, obok Stanisława Wocjana, jednym z egzekutorów testamentu Wawrzenieckiego. Autor *Wspomnień niebieskiego mundurka* nazwał go „malarzem czarownic”, czego genezę upatrywał w jakichś bliżej nieokreślonych doświadczeniach erotycznych, obejrzeniu warszawskiej wystawy wędrownego panopticum, w którym pokazywano sceny z dziejów inkwizycji hiszpańskiej. I wreszcie lekturze „starych dokumentów procesowych”, które do mieszkania jego rodziców przyniósł zaprzyjaźniony z nimi szperacz erudyta, wspomniany już Cezary Biernacki. Wszystko to Wawrzeniecki miał przeżyć jako młodziutki chłopiec.¹⁹

Podobnie jak Wawrzyniecki relację z procesu, który w rzeczywistości nigdy się nie odbył, tak lekarz wileński Ignacy Tadeusz Żagiell (1826-1891) wydał opis swojej podróży po Abisynii, do której nigdy nie dotarł. Zmyślenia tego typu były zresztą częste w Europie XIX stulecia, a nawet i wcześniej. Jacek Podsiadło nazwał „księciem kłamców” autora podpisującego się George Psalmanasar (1679-1763). W r. 1704 ogłosił on po angielsku „natychmiast przetłumaczony na francuski *Historyczny i geograficzny opis Formosy*”, jak również wymyślił alfabet języka „formosańskiego”, z którym zapoznał studentów Oksfordu. Miał tam wykłady na temat wiary i egzotycznych obyczajów swego ojczystego kraju: podawał się bowiem za „księcia kanibali” z Formosy, porwanego za młodu przez jezuitów i zmuszonego najpierw do przyjęcia katolicyzmu, a następnie przez protestantów do przejścia na ich wyznanie. Po śmierci rzekomego Psalmanasara znaleziono jego dzienniki, w których przyznawał się do oszustwa, ale nie podał „swego prawdziwego nazwiska ani pochodzenia (przyпуска się, że pochodził z francuskiej Gaskonii lub Langwedocji)”. „Był dzieckiem swoich czasów, w których Europa pełna była plagiatorów i mistyfikatorów” – pisze Podsiadło²⁰. Mimo licznych autokompromitacji Psalmanasara nie udało się za życia zdemaskować. Podobnie było i z Żagiellem. Nawet Jan Stanisław Bystron traktował poważnie jego prace o Egipcie. Upatrywał on w wileńskim lekarzu pierwszego polskiego podróżnika, który odkrył źródła Nilu²¹. W prawdziwość tego wierzył jeszcze w r. 1954 A. Śnieżko²². Gdyby tak istotnie było, pisze Waław Słabczyński „Żagiell byłby nie tylko najwybitniejszym podróżnikiem polskim, ale i jednym z najwybitniejszych w skali światowej”. O jego rzekomych zasługach nie wspomina wszakże żadna poważna historia geografii, a wszystkie na ten temat informacje „oparte są wyłącznie na własnych słowach Żagiella i wydanej przez niego książce”²³.

Przez długi czas nie wątpiono również nie tylko w jego podróż do Abisynii, ale i w rzetelność opisu tego kraju, jaki był wydał w Wilnie w r. 1884. Oprócz S. Nowakowskiego i J. Staszewskiego czynił to S. Kościalkowski, u którego czytamy, iż opisy Żagiella „pełne są ciekawych i ważnych spostrzeżeń i [...] stanowią doniosłą kartę w dziejach podróżnictwa polskiego”²⁴. „Zarówno geografowie jak i etiopiści polscy – pisał Stefan Strelcyn – przyjmowali dotąd bezkrytycznie”, iż Żagiell istotnie odbył opisaną przez siebie podróż do Abisynii²⁵. Dopiero po osiemdziesięciu latach Stanisław Chojnacki, pracownik Instytutu Nauk Etiopskich w Addis Abebie, który spędził wiele lat w Abisynii, ogłosił artykuł wykazujący niezbitnie, iż cała książka Żagiella jest mistyfikacją, pełną horrendalnych błędów, rzeczowych i faktograficznych, a opisana przez niego podróż w ogóle nie miała miejsca²⁶. Zdaniem Joanny Mantel-Niećko, która przetłumaczyła ten artykuł z angielskiego, prostując w przypisach liczne pomyłki Żagiella, Chojnacki, doskonały znawca Etiopii, „jasno udowodnił, że opisywane przez Żagiella zdarzenia, krajobrazy itp. są fikcją nie mającą nic wspólnego z rzeczywistością”²⁷. Do poglądu tego przychyliła się i Waław Słabczyński, próbujący wszakże brać Żagiella w obronę.

Słabczyński przypomina, iż Ignacy Tadeusz wydał kilka książek na temat Afryki, tylko częściowo nam znanych. Jest rzeczą możliwą, że odbywał on jakieś podróże po tym kontynencie, korzystając z faktu, że od r. 1863 pozostawał w tureckiej służbie medycznej (m.in. był przez pewien czas nadwornym lekarzem wicekróla Egiptu, Hamida (Saida-Baszy). Wszystko to sprawia, iż jego opisom podróży niepodobna odmówić pewnych wartości. Z tego to zapewne powodu został w r. 1870 wybrany na członka Włoskiego Towarzystwa Geograficznego²⁸. Również i Jan Ciechanowicz na zakończenie artykułu demaskującego „abisyńskie oszustwo” Żagiella, nazywa jego prace intrygującymi.²⁹ W ślad za białoruskim historykiem Wacławem Hryckiewiczem wskazuje na patriotyczne akcenty zawarte w książce Żagiella pod tytułem *Podróż historyczna po Abisynii, Adeli, Szoa, Nubii, u źródeł Nilu... oraz po krajach podrównikowych...* (Wilno 1884). Opisując ciężkie położenie ich mieszkańców, czynił niedwuznaczne porównania do sytuacji Polaków pod zaborami. Jego celem mogła być Sienkiewiczowska chęć „pokrzepienia serca” „rodaków w zaborze rosyjskim, gdyż w owym czasie wszystko co polskie było na Litwie poniżane, prześladowane, poniewierane i wykorzeniane”. Egzotyka stanowiła rodzaj ucieczki od szarej i przygnębiającej codzienności, w sytuacji gdy z jednej strony zaborcy ostro prześladowali wszelkie przejawy niepodległej myśli z drugiej zaś rodacy Żagiella „prześcigali się w służalstwie i donosicielstwie na siebie nawzajem”.

Równocześnie jednak Ciechanowicz stwierdza, iż autor *Podróży historycznej...* jak najbardziej nadawał się na mistyfikatora. Był skłonny do fantazjowania i konfabulacji, a jednocześnie bardzo ruchliwy i nie pozbawiony talentu. W tytule książki podawał się za członka „wielu akademii, uniwersytetu oksfordzkiego i uczonych Towarzystw naukowych”, w życiu prywatnym chętnie używał tytułu księcia, do czego nie miał zupełnie prawa. Ciechanowicz, autor prac o rodach rycerskich Wielkiego Księstwa Litewskiego, złożył do druku dwutomowe dzieło na temat rodów szlacheckich imperium rosyjskiego, pochodzących z Polski. W związku z tym musiał przewertować zasoby wileńskich archiwów i bibliotek, w których natknął się przy tej okazji na dokumenty dotyczące rodu Żagiellów.

Ta średnia rodzina szlachecka, pieczętująca się herbem Trąby, starała się – jedynie na podstawie rodzinnej legendy – udowodnić, iż ma prawo do tytułu książęcego, gdyż wywodzi się w prostej linii od wielkich książąt litewskich z Gedyminem i Zygmuntem na czele. Zabiegi te kontynuowane jeszcze po śmierci Ignacego Tadeusza, bo aż do schyłku XIX w., nie zostały wszakże uwieńczone powodzeniem. Heroldia cesarstwa rosyjskiego ustaliła, iż Żagiellowie nigdy nie byli właścicielami księstw, do których się przyznawali, a cały ich wywód genealogiczny, jak również znaczna część dołączonych do niego dokumentów, to po prostu falsyfikaty. Tak więc autor opisu rzekomej podróży po Abisynii skłonność do mistyfikacji miał niejako zapisaną w genach rodzinnych. Zdaniem Chojnackiego, Żagiell „powróciwszy do prowincjonalnego środowiska, gdzie

zajął niezbyt wysokie stanowisko, chciał się pokazać jako osobistość ważna, przyjaciel książąt i człowiek związany ze światem nauki”.³⁰

Nasuwa się pytanie, dlaczego książka Żagiella w partiach dotyczących tego kraju tak długo nie budziła żadnych wątpliwości i znajdowała chętnych czytelników. Obok wyżej wymienionych względów patriotycznych (Polakom wszystko kojarzyło się z ich na wpół kolonialnym położeniem) istotną przyczynę stanowił fakt, iż samą Abisynią niewiele się u nas interesowano. Zarówno zaś w okresie przedrozbiorowym,³¹ jak i w XIX w. mało o niej wiadano³². Z Polaków, którzy w tym stuleciu naprawdę dotarli do Etiopii, tylko Józef Sękowski ogłosił strzępy relacji na temat tego kraju zatytułowane *Wyjątki z opisu podróży w Nubii i wyższej Etiopii*.³³ Tym ciekawsze musiało się wydawać dzieło Żagiella.

Wawrzyniecki i Żagiell nie zamykają galerii polskich twórców apokryfów. Po nich bowiem w XX w. przyszli następni, fabrykując zarówno dziennik podróży³⁴ Zbigniewa Stefańskiego z Włocławka do Wirginii, odbytej w r. 1605, jak i rzekomą instrukcję dla rezydentury NKWD przy ambasadzie ZSRR w Warszawie, z czerwca 1947 r., kreślącą sposoby zniszczenia opozycji w Polsce³⁵. Również i te dokumenty znajdują łatwomiernych czytelników.

Przypisy

- ¹ *Słownik pracowników książki polskiej*, Warszawa 1972, s. 940 oraz *Z dziejów książki i bibliotek w Warszawie*, pod red. St. Tazbira, Warszawa 1961, s. 596, 771 i 782.
- ² *Popularna encyklopedia powszechna*, t. 12, Kraków 2003, s. 78.
- ³ M. Wawrzyniecki, *Współczesne zewnętrzne strony życia ludu w guberniach: kieleckiej, radomskiej, piotrkowskiej, warszawskiej, części siedleckiej i lubelskiej. Na podstawie 30-letnich własnych badań napisał...*, Kraków 1911.
- ⁴ J.S. Bystron, *Kultura ludowa*, Warszawa 1947, s. 193, 238 i 301.
- ⁵ Zarówno *Polski słownik biograficzny*, jak i *Słownik artystów polskich* nie doszły jeszcze do litery „W”. Wawrzyniecki wszedł do t. I kompendium: *Etnografowie i ludoznawcy polscy. Sylwetki, szkice biograficzne*, (Kraków 2002), w którym życiorysy zostały ułożone w systemie holenderskim (od A do Ż). O Wawrzynieckim wspominają również *Dzieje folklorystyki polskiej, 1864-1918*, pod red. H. Kapehuś i J. Krzyżanowskiego, Warszawa 1982, s. 321-322 oraz *Słownik historyków polskich*, Warszawa 1994, s. 548.
- ⁶ H. Hoffmann, *Dzieje polskich badań religioznawczych, 1873-1939*, Kraków 2004, s. 83
- ⁷ Marian Wawrzyniecki, *Z niedoli kobiecych. Jak uwodzili dziewczęta*, Warszawa 1923, s. 33-53. Wawrzyniecki przedstawiał te opowiadania jako dzieło niejakiej Marii Wasińskiej, zamordowanej podczas rewolucji bolszewickiej.
- ⁸ J. Krzyżanowski, *Paralele, Studia porównawcze z pogranicza literatury i folkloru*, Warszawa 1977, s. 238.
- ⁹ Por. J. Tazbir, *Cudzym piórem. Falsyfikaty historyczno-literackie*, Poznań 2002, s. 37 i nast.: *Straszny koniec trucicielek*, gdzie *Theatrum Ucieszne...* zostało in extenso przedrukowane. Por. także J. Samp, *Droga na sabat*, Gdańsk 1981, s. 126-127, który wierzy, iż tekst *Teatrum* Wawrzyniecki odnalazł przypadkowo w r. 1902 w bibliotece klasztornej po augustianach w Ra-

- wie: „resztki kart powklejanych między dwie pergaminowe okładki”, pochodzące rzekomo „z szesnastowiecznej kroniki skandalicznej”(?).
- ¹⁰ Por. J. Tuwim, *Czary i czarty polskie oraz wypisy czarnoksiężskie*, Warszawa 1960, s. 18 i 428. Relacja ta, zatytułowana *Proces o czary w Nieszawie* (roku 1721) ukazała się w czasopiśmie „Wisła”, t. XI, 1897, s. 646-654.
- ¹¹ B. Baranowski, *Procesy czarownic w Polsce w XVII i XVIII wieku*, Łódź 1952, s. 135, 150 i 157.
- ¹² Por. ostatnio A. Zdziechowicz, *Staropolskie polowania na czarownice*, Katowice 2004, s. 173-174.
- ¹³ J. Tazbir, *Z dziejów fałszerstw historycznych w Polsce w pierwszej połowie XIX wieku*, „Przegląd Historyczny”, t. LVII, 1966, zesz. 4, s. 580, przyp. 2.
- ¹⁴ St. Wocjan, *Marian Wawrzyniecki (1863-1943), malarz i wolnomysliciel*, „Euhemer”. „Zeszyty Filozoficzne”, nr 2, 1962, s. 92.
- ¹⁵ Gazeta ta, wychodząca w języku francuskim, ukazywała się przypuszczalnie tylko przez jeden rok (1776). Jej dobrze zachowany egzemplarz znajduje się w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, sygn. 13272.
- ¹⁶ Na pytanie to próbowałem odpowiedzieć w artykule *Liczenie wiedźm*, „Polityka” nr 37 z r. 2001, który wywołał ostrą reakcję polemiczną ze strony J. Tokarskiej-Bakir.
- ¹⁷ Por. J. Tazbir, *Cudzym piórem...*, s. 15 i s. 52-53.
- ¹⁸ Por. M. H. Serejski, *Europa a rozbiory Polski*, Warszawa 1970, passim.
- ¹⁹ J. W. Gomulicki, *Zygzykiem. Szkice – wspomnienia – przekłady*, Warszawa 1981, s. 208 i 681.
- ²⁰ J. Podsiadło, *Psalmanazar, książę kłamców*, „Nowa Res Publica”, nr 8/2002, s. 34-36. Por. też hasło Psalmanasar (Psaalmanazar) w *Grand dictionnaire universelle du XIX^e siècle...*, t. 13, Paris b.d., s. 357-358.
- ²¹ Por. J. St. Bystroń, *Polacy w Ziemi Świętej, Syrii i Egipcie, 1147-1914*, Kraków 1930, s. 225 i nast. Nie powoływał się natomiast na Żagiella W. Nałkowski w swoim artykule o Abisynii („Ateneum”, t. III, 1899, s. 332 i nast., oraz s. 484 i nast.), jak również w zbiorze studiów, *Geografia malownicza*, Warszawa 1909, s. 118-133 (szkic poświęcony temu krajowi).
- ²² A. Śnieżko, *Pierwszy Polak u źródeł Nilu w Abisynii*, „Wszechświat”, nr 8, 1954.
- ²³ W. i T. Słabczyńscy, *Słownik podróżników polskich*, Warszawa 1992, s. 355-356. Do zamieszczonej tam bibliografii należy dodać artykuł Cz. Jeśmana, *Książę podróżnik, którego nie było – czyli polonicum etiopskie i fantazyjne*, „Wiadomości”, Londyn, nr 1477 z 27 lipca 1974 r. Por. także W. Słabczyński, *Polscy podróżnicy i odkrywcy*, Warszawa 1973, s. 170 i 233-238 oraz S. Gołąbek, *Związki Polski i Polaków z Afryką do roku 1945*, Warszawa 1978, s. 38.
- ²⁴ S. Kościałkowski, *Polacy a Liban i Syria w toku dziejowym*, Bejrut 1949, s. 45-46. Już w r. 1935 R. Umiasztowski (*Ignacy książę Żagiell w kraju Negusa*, „Kurier Literacko-Naukowy”, dodatek do nr 180 „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” z 1.07.1935) nazywał autora relacji „znakomitym podróżnikiem, który w innym narodzie zyskałby zapewne sławę przekraczającą granicę jego ojczyzny”, tymczasem w Polsce „podróże i odkrycia Żagiella nikogo nie interesowały”. W jego opis podróży po Abisynii wierzył jeszcze J. Pertek, *Polacy na szlakach morskich świata*, Gdańsk 1957, s. 563.
- ²⁵ We wstępie do artykułu St. Chojnackiego, *„Podróż” dr Żagiella do Abisynii*, „Przegląd Orientalistyczny”, nr 4, 1965, s. 355. W dwa lata później *Wielka Encyklopedia Powszechna PWN* w zakończeniu hasła Żagiell pisała jednak, iż jego relacja z tej podróży „długo była uważana za autentyczną a on sam za poważnego badacza mało wówczas znanych krajów; ostatnie badania wykazały, że Ż. nigdy nie był w Etiopii i że cała jego opowieść powstała z wyobraźni” (WEP PWN, t. 12, Warszawa 1967, s. 837).

²⁶ Por. przyp. 25.

²⁷ J. Mantel-Niećko, *Znajomość Etiopii w dawnej Polsce i początki etiopistyki polskiej*, [w:] *Szki-ce z dziejów polskiej orientalistyki*, t. 3, pod red. J. Reychmana, Warszawa 1969, s. 222.

²⁸ Por. przyp. 23.

²⁹ J. Ciechanowicz, *Fantazyjne peregrynacje doktora Żagiella*, czasopismo „Pro memoria”, 2004, nr 4 s. 39-42 i nr 5, s. 51-54.

³⁰ St. Chojnacki, op. cit., s. 359.

³¹ Por. J. Tazbir, *Sarmaci o Abisynii: stereotypy i wiedza*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. XLI, 1997, s. 89 i nast.

³² Por. J. Mantel-Niećko, *Znajomość Etiopii...*, passim.

³³ „Pamiętnik Warszawski”, 1822, t. II, s. 57-81.

³⁴ Por. J. Tazbir, *Cudzym piórem...*, s. 64 i nast.

³⁵ Tenże, *Protokoły mędrców Syjonu. Autentyk czy falsyfikat?*, Warszawa 2004, s. 166-167.

Marian Wawrzyniecki and Ignacy Żagiell – authors of forgeries

In the late 19th and early 20th centuries there appeared also in Poland many texts whose authors presented the fruits of their pens as accounts dating back to the 16th-18th centuries. One of these authors was the painter Wawrzyniecki (1867-1943), who delighted in accounts depicting the torturing of witches; scenes of torture were also frequent subject of his paintings. There were also many descriptors of exotic countries which their authors had never reached. A significant example is a description of Ethiopia (*An historic Journey to Abyssinia*, 1884) written by a physician from Wilno Ignacy Żagiell (1862-1892). Both Wawrzyniecki and Żagiell found gullible readers even among serious researchers as late as the second half of the past century.

Key words: Wawrzyniecki, Żagiell, forgeries